

W MET: *Turandot* • *Trubadur* • *Maria Stuarda* • *Rigoletto*

nr 5 (154)  
maj 2013  
ROK XIV  
issn 1509-569X  
index 356212  
cena: 9,00 zł  
(w tym VAT 5%)

www.muzyka21.com

# Muzyka21

jedyny polski  
miesięcznik  
o muzyce  
poważnej

## Jean-Marc Warszawski

muzyk z przypadku,  
muzykolog z wyboru

## Jan Lisiecki

o *Etiudach* Chopina

## Piotr Orzechowski

wrażliwy chuligan



# Piotr Beczała

uczciwość i szczerść





Sur la Seine

## Muzyk z przypadku, muzykolog z wyboru

Jean-Marc Warszawski opowiada Elżbiecie Zapolskiej

**J**ean-Marc Warszawski, jest pan... no właśnie, kim pan właściwie jest? Jak mogłabym pana przedstawić?

Jestem... muzykiem z przypadku, muzykologiem z wyboru, u steru wielkiej struktury medialnej przekazu drogą cyfrową – trochę z przypadku a trochę z wyboru. Można by więc mnie przedstawić jako „metamuzyka” zważywszy, że muzykologia (termin nie całkiem trafny) nie jest nauką w pełnym tego słowa znaczeniu, raczej – dziedziną, którą się uprawia, podobnie jak np. medycynę. Jeśli jest tu coś z nauki, to już bardziej od strony muzyka, więc może lepiej „muzykograf”? – nieco pejoratywnie, ale za to poetycko.

**Dla mnie jest pan przede wszystkim muzykologiem o podejściu intelektualnym rzadko spotykanym, które polega na analizie przedmiotu badań ściśle w kontekście społecznym i kulturowym danej epoki – jak gdyby to, co późniejsze nie istniało – oraz na spojrzeniu na kompozytora jako jednostkę o właściwym tylko sobie curriculum vitae. Odrzuca pan klasyfikacje wpajane w szkołach jako zbyt rygorystyczne i zachęca nas do innego spojrzenia na własną kulturę.**

Wielu spośród moich kolegów poszukuje powszechnych praw obowiązujących w historii, zasad i dowodów liczbowych – nie po to, aby wyjaśnić i nadać sens naszej rzeczywistości, lecz po to, by dowieść naukowego charakteru ich działań. Twórca sztuki byłby więc według nich tym, który „przekazuje” niezmiennie, transcendentalne prawa. Gorzej, historia byłaby „odbiciem” tych odwiecznych i wszechobowiązujących w świecie zasad. Zadziwia mnie sukces, jaki zdobyła semiologia muzyczna – niedorzeczność wprowadzona w latach 70. przez Jean-Jacquesa Nattieza, powstała na gruncie strukturalizmu, który stworzył nadzieję

odkrycia fundamentalnych praw psychologii ludzkiej poprzez próbę jasnego sformułowania uniwersalnych reguł języka.

Przeciwny temu wszystkiemu, uważam, że twórczość artystyczna – pomijając sprawy techniki i mechaniki – jest owocem wyobraźni, marzeń, indywidualnych decyzji podejmowanych w kontekście określonych dynamik społecznych i które systematycznie – z powodów witalnych – wymykają się spod kontroli racjonalności. Wyobrazić sobie zasady racjonalne w sztuce – to tak, jakby móc objąć umysłem zero w abszolucie : możliwość kompletnego zatrzymania wszelkiego ruchu, a więc – życia...

Klasyfikacje „szkolne” odnośnie epok czy gatunków w sztuce mijają się – rzecz jasna – z prawdą, bo z jakby na kształt elementów składowych rozmaitych kolekcji, albumów ze zdjęciami albo znaczkami pocztowymi, na bazie czegoś powierzchownego, cech zewnętrznych nie pozwalających wytłumaczyć genezy poszczególnych faktów, np. co przyczyniło się do powstania danej kantaty świeckiej Bacha, albo dlaczego pewne tendencje przetrwały w kulturze tak długo, jak choćby inspiracja muzyką włoską. Ktoś powie „muzyka baroku”, jak określa się styl romański lub gotycki zwiedzanego kościoła: to są puste określenia, nawet jeśli figurują w przewodniku turystycznym.

**Czy uważa pan, że jednostki sławne niegdyś a dziś zapomniane lub zbyt mało znane zostały „zepchnięte” w głęboki kąt pamięci zbiorowej dlatego, że ich dzieła są rzeczywiście mniej wartościowe w stosunku do geniuszy, którym śpiewa się głośno hymny pochwalne, czy też dlatego, że nie zostały wypromowane w odpowiedni sposób za ich życia i przez następne pokolenia?**

Nie rozumiem w ten sposób. Dla mnie – jako muzyka i słuchacza-melomana zainteresowanego wszystkim, co osobliwe i oryginalne, oraz muzykologa formułującego historię i to, co w niej specyficzne – bycie sławnym lub nie jest bez większego znaczenia. Należy jednak rozgraniczyć dwie sprawy : chęć zachowania pamięci o określonych ludziach – co leży w sferze pamięci zbiorowej – oraz chęć tworzenia historii – i tu widzę swoje miejsce – poprzez „opowiadanie” (według słów historyka Paul Veyne’a) kolejnych cywilizacji.

**Wydaje się pan być jednym z tych myślicieli, którzy nieustannie zachęcają nas do pójścia w kierunku repertuaru muzycznego mało lub wcale nie znanego nie tylko dla satysfakcji intelektualnej i moralnej, ale również dla zwykłej przyjemności. Nie mylę się chyba? Jest pan przede wszystkim hedonistą muzyki!**

Tak, oczywiście, myślę, że sztukę odbieramy przede wszystkim poprzez zmysły. Działa ona na nasze emocje. Kontakt z dziełami sztuki i przyjemność rozciągnięta w czasie, jaki temu poświęcamy, są wysoce budujące i odgrywają ogromną rolę w kształtowaniu naszej osobowości i naszego spojrzenia na otoczenie. Ten kontakt nie wymaga moim zdaniem żadnego przygotowania. Często zadaje mi się pytanie, od jakiego „programu” należy zacząć, aby wejść w świat muzyki i polubić ją. Niezmiennie odpowiadam, że nie jestem dyrektorem umysłów, że trzeba słuchać jak najwięcej, bo z czasem następuje rodzaj „otwarcia” na muzykę. Kształtujące się preferencje indywidualne potęguje jeszcze odczuwalna potrzeba nowych doświadczeń.

Pamięć zbiorowa deformuje, usztywnia historię, nadając jej charakter zbyt koturnowy. Beethoven, Mozart czy Bach – przekształceni w monumenty i obiekty kultu – mogą być równie dobrze źródłem przyjemności i pozytywnej inspiracji, jak też zasłaniać horyzonty i blokować ewolucję.

**Jest pan również tym, któremu zawdzięczamy pierwszą i bardzo kompletną prezentację w języku francuskim Marii Szymanowskiej, kompozytorki z okresu rodzącego się w Europie romantyzmu, na którą nadal patrzy się w jej rodzinnym kraju z lekkim przymrużeniem oka... Czy ma pan jakiś szczególny stosunek do tej postaci?**

Ten przykład doskonale odzwierciedla moje podejście do muzyki... Przed laty otrzymałem płytę, którą zwyczajnie położyłem na adapterze. Z zasady nie czytam przedtem książeczek ani okładek. Sądziłem, że usłyszę coś, co ma jakiś związek z Karolem Szymanowskim! A tymczasem, to było coś z Chopina nie będąc nim, coś cudownie subtelnego, jakiejś oryginalnej urody, na dodatek jakby Chopin przed Chopinem. To podnieca ciekawość. We Francji stawia się Chopina obok Liszta i Alkana: oto trzech muszkieterów fortepianu. Nikt spontanicznie nie szuka – nawet jeśli pamięta się o Johnie Fieldzie – pewnej stałej tradycji tej muzyki gdzieś między Polską, dworem carskim w Rosji a Paryżem. Przy okazji dowiadujemy się, że Goethe stracił głowę z podziwu dla tej kobiety i jej talentu – Goethe, który uchodził przecież za muzycznego osła.

W ten właśnie sposób historia jawi nam się w żywych barwach, przeszłość nabiera znów życia – na przekór temu, co usztywnione na kształt monumentu. Rok Chopina we Francji nie znalazł jednak miejsca dla Marii Szymanowskiej ani Johna Fielda. Nie było też – o ile mi wiadomo – żadnego seminarium ani wykładu na temat „stylu nokturnu” (znów nie najlepszy termin...).

**10 lat temu stworzył pan stronę internetową [www.musicologie.org](http://www.musicologie.org), na której co miesiąc umieszcza pan niesłychaną ilość informacji o wydarzeniach muzycznych i kulturalnych. Pana magazyn ma dużo**

## **więcej czytelników niż większość czasopism poświęconych muzyce klasycznej. Jak się to panu udało?**

Na początku, mając umowę z wydawcą instytucjonalnym, chodziło o „echo” i dodatkowe informacje związane z moją pracą doktorską. Stopniowo jednak [www. musicologie.org](http://www.musicologie.org) przekształciło się w publikację elektroniczną niezwykle poczytną. Ten sukces można przypisać kilku czynnikom, których część kontroluję, a część funkcjonuje jakby poza mną.

Jeśli chodzi o stronę techniczną, równoległe do muzyki i jeszcze zanim ukończyłem jako pasjonat studia muzykologiczne (podjęte z ciekawości „turystycznej”), wszelkie moje poszukiwania, praca, działalność w stowarzyszeniach, postawiły przede mną cały szereg problemów związanych z organizacją, prezentacją graficzną, statystyką, redagowaniem oraz publikacją gazetek i dzienników, itp. Rzuciłem się więc na głęboką wodę informatyki w czasach, gdy systemy „siadały” bez przerwy, zwłaszcza, gdy mój syn wpadał w wir gier. Przez cały ten czas, o dziwo, internet zupełnie mnie nie pociągał. W 1991 r., całkiem przez przypadek, dałem się przekonać koledze-pasjonatowi i podłączyłem do sieci. Razem stworzyliśmy nasze pierwsze strony.

Jeśli chodzi natomiast o treści, w tym jestem bardzo mocny! Do celów mojego doktoratu sformułowałem ok. 3000 notek bibliograficznych. Jestem w stanie przeanalizować w bardzo szybkim tempie rozbudowane materiały tekstowe, dysponuję również wielkim zasobem prywatnych źródeł informacji i mam tylko 20 minut drogi do departamentu muzyki Biblioteki Narodowej (BNF).

Część „archeologiczna” strony [www. musicologie.org](http://www.musicologie.org) obejmuje z jednej strony – publikowaną systematycznie serię biografii kompozytorów francuskich, a z drugiej – serię dotyczącą terminów muzycznych wybieranych drogą losowania. Z czasem, doszły jeszcze do tego treści wydawnicze i... cały szereg najróżniejszych opóźnień!

Jednym słowem, strona posiada własną dynamikę wewnętrzną. Sukces zawdzięczam z pewnością jej spójności, jak również wartościowym treściom oraz trosce o jasną i przejrzystą typografię, wybieraną z myślą o wygodzie czytelnika a nie – dla pokazania umiejętności stosowania najnowszych technologii. Przede wszystkim zaś zawdzięczam go przyjemności i pasji, z jaką ją budowałem i przypiływie nowej energii, gdy zacząłem odkrywać statystyki jej poczytności. To trochę tak, jakby stać na scenie i mieć wrażenie, że daje się spektakl dobrze przygotowany i że publiczność reaguje pozytywnie.

### **Ach, zapomniałam powiedzieć, że jest pan również specjalistą od rocka underground z lat 70...**

Nie przesadzajmy z tym „specjalistą”... W przestronnym domu, w którym spędziłem dzieciństwo, było kilka instrumentów klawiszowych, w nie najlepszym zresztą stanie. Było nawet harmonium. One stanowiły dla mnie kryjówkę, zastępując doskonale misia pluszowego, a później – osobisty pamiętnik. Oczywiście, rodzice załatwili mi jakieś lekcje muzyki, co może nie było w końcu najlepszym pomysłem... W dniu moich piętnastych urodzin zagrałem w zespole zaangażowanym na bal. I tak, przez 7 czy 8 kolejnych lat nie przestałem grać 1 – 2 razy w tygodniu, do tego – tournées w czasie wakacji letnich na balach, dancinгах, w klubach i restauracjach, w rozmaitych zespołach profesjonalnych. Był też epizod kwartetu rockowego, w którym graliśmy „kawałki” z repertuaru zespołów anglo-saksońskich, a na koniec – trio rzeczywiście underground, wykonujące własne kompozycje lub improwizacje (przygotowane!). To trio z pewnością nie wyszłoby z garażu, gdyby nie kumpel ze szkoły, który podjął się roli menadżera. Będąc bratem ważnej sekretarki w magazynie pop-music, mógł sobie pozwolić na przesadną śmiałość! A może był rzeczywiście przekonany o naszej genialności? Krótko mówiąc, weszliśmy w efemeryczny i burzliwy świat francuskiego rocka underground. Nie był to ruch całkiem niewinny... Zdarza mi się – bardziej jako archiwista niż znawcy – opowiadać o tych czasach młodzieży i studentom uniwersytetów, którzy na nowo interesują się epoką po 1968 r... może z powodu nagrań zachowanych przez ich rodziców?

### **Znajdujemy się nad brzegiem Sekwany... Pana nazwisko przywołuje nazwę Warszawy... Jakie jest pana spojrzenie na historię, która przemawia przez pana nazwisko?**

Moi dziadkowie opuścili Warszawę udając się do Paryża w rok po urodzeniu mojego ojca. Myślę, że pociągał ich urok zakorzenionej od dawna w kulturze francuskiej tradycji emigracji polskiej, a równocześnie – pragnęli sukcesów, jakimi cieszyli się ich krewni zamieszkali w pięknych apartamentach dzielnicy Haussmanna, szyjący ubrania na miarę przedstawicielom „wyższych” sfer i świata filmu. Moi dziadkowie byli biedni. Zamieszkali w XX dzielnicy, dzielnicy emigrantów, w 5 osób w dwóch pokojach, które służyły równocześnie za pracownię rymarską. Na początku drugiej wojny światowej ojciec został zmobilizowany do batalionu polskiego rozbitego w pierwszych dniach walki przez lotnictwo niemieckie. Gdy naziści zajęli Francję podległą rządowi kolaborantów, nie udało się im schronić na południu kraju, jeszcze wówczas wolnego, i tam poszukać nowych klientów. Wszyscy, wraz z najmłodszą córką, zostali zamordowani w Auschwitz. Mój ojciec

uciekł z obozu jenieckiego dzięki pomocy leśnika, który za pieniądze jednego z przyjaciół przeprowadził go do „wolnej strefy”. W Lyonie ojciec dołączył do szeregów francuskiej Résistance. Wspomnienia, jakie przychodzą mi do głowy w związku z nazwiskiem, które noszę, nie wykraczają poza obszar tej katastrofy i pozostają, niestety, z dala od Polski.



**D**r Jean-Marc Warszawski – francuski muzyk i muzykolog, twórca i wydawca od 1999 r. strony internetowej [www.musicologie.org](http://www.musicologie.org). W 1995 r. obronił pracę doktorską na temat tekstów o muzyce,

od Boecjusza do Jean- Philippe'a Rameau (480–1764). Jako badacz, interesuje się głównie zagadnieniami związanymi z epistemologią: jak tworzy się historię, jaką rolę w historii kultury odgrywa muzykologia. Zajmuje się analizą krytyki w sztuce z punktu widzenia filozofii i estetyki. Autor licznych publikacji drukowanych i w formie elektronicznej, m.in.: *Dictionnaire des écrits sur la musique* (Słownik tekstów o muzyce), *Histoire et document. Essai d'Épistémologie* (Historia i dokument. Esej epistemologiczny), wykłada gościnnie na uniwersytetach oraz bierze udział w seminariach naukowych we Francji i za granicą.